Należytość pocztową zapłacono ryczałtem.

Rok VI. Lwów, grudzień 1929. Nr. 12



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Zima.

Bielą się pola, oj bielą;
Zasnęły kwiaty i zioła,
Pod miękką śniegu pościelą
Biała pustynia dokoła.
Gdzie była łączka zielona,
Gdzie gaj rozkoszny brzozowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej.
Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary;
Wiatr gałązkami pomiata
Zgrzytają suche konary.
Tylko świerk, zawsze ponury,
W tym samym żałobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się, pełen spokoju.

Adam Asnyk

Lwów, Kopernika l. 20.

KSIĄŻKI DO CZYTANIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY:

Nowe i piękne książki są już do nabycia w księgarniach. Zakłady Wydawnicze M. Arcta, Spółka Akcyjna, w Warszawie, Nowy Świat 35, dały je wydrukować.

Dynowska M. DOMINO. Gra i wierszyki. Z 30 rys. M. Weinles, Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Cena w opr. zł. 3.—.

Or-Ot. LEŚNA KRÓLEWNA. Baśń wierszem opowiedziana. Z 9 kolor. tabl. Wydaw-

Ejsmond J. BAŚŃ O ZIEMNYCH LUDKACH. Z 10 rycinami kolor. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929. Cena w opr. zł. 6.—.

Konopnicka M. PSAŁTERZ DZIECKA POLSKIEGO. Z 3 ryc. kolor. A. Gawińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929. Cena w opr. zł. 3.—.

Buyno - Arctowa M. CZAR BABA. Opowiadanie na tle ludowem. Z 10 ryc. A. Gr. Wydawnictwo M. Arcta, 1929. Cena w opr. zł. 6.—.

Buyno - Arctowa M. KOCIA MAMA. Opowiadanie dla dzieci, z 50 rysunkami. Wydanie VI. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929. Cena w opr. zł. 4.60.

Buyno - Arctowa M. SŁONECZKO. Powieść o złotowłosej Marysieńce. Z rysunkami. Wyd. III. Wydawnictwo M. Arcta. 1929. Cena w opr. zł. 6.—.

Buyno - Arctowa M. WIEŚ SZCZĘŚLIWA. Powieść o Fifince, jako nauczycielce. Z rys. W. Romeykówny. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie, 1929. Cena zł. 8.—.

Galopin A. i de la Vauix H. ZUCHWAŁY LOT. Powieść lotnicza podług oryginału francuskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1929. Z 200 rysunkami kolorowemi i czarnemi. Brosz. zł. 10.—, w opr. zł. 12.—.

Le Rouge. WIĘZIEŃ NA MARSIE. Powieść. Przekład z francuskiego. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie. 1929. Brosz. zł 3.—, w opr. zł. 5.—.

Przyborowski W. REDUTA WOLI. Powieść z czasów powstania listopadowego. Wyd. IV. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie. 1929. Cena w opr. zł. 5.—.

Umiński Wł. PODRÓŻ BEZ PIENIĘDZY. Powieść dla młodzieży z 6 rys. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie. 1929. Cena w opr. zł. 7.—.

DLA STARSZYCH

Zane Grey. U PODNÓŻA TĘCZY. Powieść. Przełożył z ang. St. Barszczewski. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie. 1929. Brosz. zł. 6.40, w ozd. opr. 8.80.

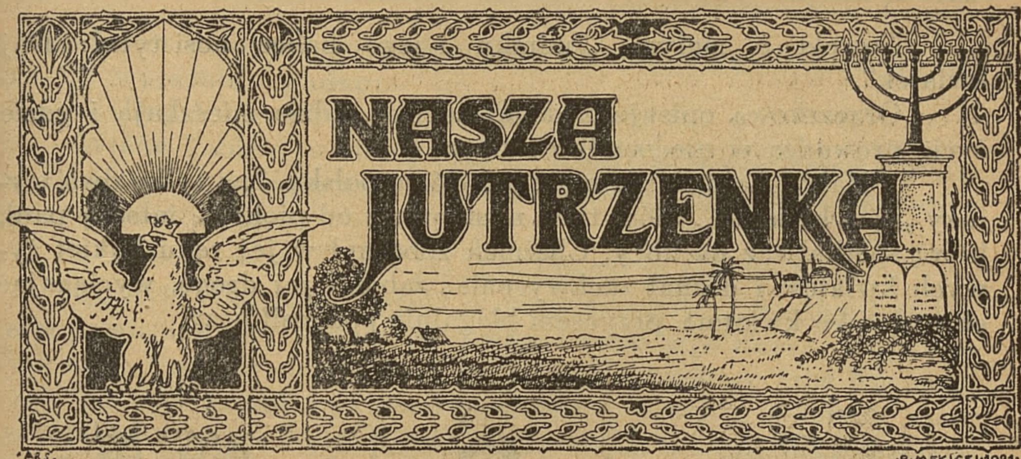
Zane Grey. RZEKA OPUSZCZONA. Powieść. Przełożyła z ang. J. Krasucka. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie. 1929 Brosz zł. 6.40, w ozd. opr. 8.80.

Zane Grey. NEVADA. Powieść. Przełożyła z ang. St. Heymanowa. Wydawnictwo M. Arcta, w Warszawie. 1929. Brosz. zł. 6.40, w ozd. opr. 8.80.

WYSPA MĘDRCÓW — powieść Marji Buyno - Arctowej — wychodzi w Tygodniku Powieści. Rocznie 15.— zł., kwartalnie zł. 6.50.



Rok VI. Lwów, grudzień 1929 Nr 12



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

W ubiegłym miesiącu odsłonięto w Grodnie nad Niemnem pomnik wielkiej autorki i niezwykle szlachetnej pani, Elizy Orzeszkowej. Mało się mówi dzisiaj o przepięknych dziełach i zasługach zmarłej w r. 1910 wielkiej autorki. To też zabiło nam żywiej serce z radości, że bodaj w mieście, w którem Eliza Orzeszkowa przepędziła duży okres swego życia, uczczono godnie jej pamięć Bo Orzeszkowa miała w życiu swojem najpiękniejsze cele: Służba dla bliźnich bez różnicy stanu, religji i służba dla Ojczyzny.

Urodzona w maju 1842 r. w posiadłości wiejskiej swoich rodziców pod Grodnem na Litwie, otrzymała bardzo staranne wychowanie i wykształcenie, jak na ówczesne czasy wcale wysokie. Potem uzupełniała braki wiedzy czytaniem poważnych dzieł naukowych, kształcąc się sama. Osiadła w Grodnie i odtąd stała się duchem opiekuńczym tamtejszej ludności, złożonej w znacznej części z Żydów. Poznała z bliska ich życie, wniknęła w ich duszę i umiłowała serdecznie takie szlachetne typy, jak Meir Ezofowicz i dziadek jego Saul Ezofowicz, współczuła głęboko niedoli biednej handlarki szmat Chaity, a o wnuku jej, małym Chaimku, napisała jedną z najcudowniejszych nowel, jakie zna literatura światowa.

Nowela o małym Chaimku i jego babce nosi tytuł: „Daj kwiatek".

Orzeszkowa opisuje nędzną izdebkę, gdzie mieszkają i gdzie życie prowadzą w niedostatku i trosce.

Mały Chaimek nie umie mówić po polsku. Zna tylko dwa wyrazy „Daj kwiatek". Słów tych nauczył się od pięknej, młodej pani, którą spotkał raz na ulicy. Chaimek zobaczył w jej ręku bukiet żywych kwiatów i doznał zachwycenia; zabiegł jej drogę, wyciągając obie ręce ku kwiatom, przyczem błagalnie podnosił oczy.



Eliza Orzeszkowa

Eliza Orzeszkowa tak opisuje dalej tę scenę.

„Pani nie zważała zrazu ani na dziecko, ani na ruchy jego wpół nieśmiałe, wpół gwałtowne, gdy nagle Chaimek pochwycił suknię jej i z lekka ją ku sobie pociągnął. Stanęła wtedy i z uśmiechem na dziecko spojrzała. Źrenice jej łagodne spotkały się z roziskrzonemi jak czarne brylanty, oczyma dziecka. Schylona nieco, zapytała:

— Czego chcesz, mały?

Chaimek nieśmiałym ruchem dotknął końcem palca jej kwiatów. Zaśmiała się, dłoń jej spoczęła na gęstych dziecka kędziorach.

— Poproś ładnie — rzekła.

Chaimek stał nieruchomy i patrzał jej w oczy zalęknionem trochę spojrzeniem, zarazem wargi jego drżeć zaczynały, jak gdyby wnet miał się rozpłakać. Nie dziw. Języka, którym przemawiała do niego nie rozumiał.

— Powiedz mały: daj kwiatek!

Chaimek domyślił się, że kobieta uczy go wymawiania nieznanych jakichś wyrazów. Pojętność i uwaga odbiły mu się w oczach, które rozwarły się szerzej.

Wyjąkał i bełkotał zrazu coś niezrozumiałego lecz po chwili,

z wybuchem radości i po dziecinnemu przeinaczając trudny wyraz, zawołał wyraźnie i głośno:

— Daj kwiatek!

Wtedy kobieta w białej sukni wesoło i zarazem głęboko popatrzyła mu w oczy, odłączyła od bukietu swego sporą część kwiatów i podała je dziecku.

Chaimek zawiesił się u jej ręki i okrył ją pocałunkami.

To był tylko jeden epizod w życiu Chaimka, ale utkwił głęboko w pamięci. Kiedy w dużo dni potem biedna jego babka, czując, że wnet umrze, oddała chłopca pod opiekę dobroczynnego rebe Nuchema i reb Nuchem zaczął wykładać Chaimkowi naukę z świętych ksiąg hebrajskich o aniele Sandalfjonie, który stając w niebieskich wrotach pochwytuje modlitwy, lecące z ziemi do nieba, zmienia je w kwiaty przedziwnej piękności i splata z nich wieńce, które składa u stóp Jehowy, — wówczas Chaimek, słuchający z zachwyceniem, podniósł oczy, jakby chciał ujrzeć anioła. I przed wyobraźnią jego stanęła kobieta w białej sukni. Zapatrzony wysoko, głośno wymówił: „Daj kwiatek"".

Rzewną i piękną jest ta historja o małym Chaimku i jego biednej babce Chaicie, handlarce szmat.

Napisała też Orzeszkowa dużo takich rzewnych i pięknych historji z życia Żydów, bo pragnęła wykazać, że nie sami szachraje i źli ludzie należą do narodu żydowskiego. Pragnęła wykazać drogę do zgody obopólnej między żydami a chrześcijanami w Polsce i do wzajemnego szacunku.

A nie tylko słowem pisanem oddziaływała Eliza Orzeszkowa na społeczeństwo. Żyła tak szlachetnie i wzniośle, jak szlachetnemi i wzniosłemi były jej książki. Radą i pomocą materjalną wspierała wszystkich w okolicy bez różnicy wyznania.

Gdy spłonęła dzielnica żydowska w Grodnie (w r. 1884) urządziła akcję pomocniczą dla pogorzelców i zebrała tak znaczne fundusze, że mogli rychło odbudować swoje domostwa. Raz w tygodniu ugaszczała u siebie wszystkich biednych z Grodna. W domu jej wychowywały się biedne panienki, które potem na swój koszt wysyłała na nauki do Krakowa lub do Warszawy. Ktokolwiek zwracał się do niej o pomoc, nie odchodził z próżnemi rękami.

Setki listów z różnych stron świata otrzymywała co tygodnia, a choć znękana chorobą i pracą autorską, zmartwieniami swojemi i cudzemi, zawsze przecież na te listy odpisywała.

Kapłaństwem była jej twórczość literacka, służbą bożą w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

To też takie jej książki, jak „Meir Ezofowicz“, „Nad Niemnem“, „Cham“, „Z różnych sfer“, „Ogniwa“, „Ad astra“ to nie tylko utwory doskonałe pod względem artystycznym: są to także wielkie czyny szlachetnie i wzniośle myślącej obywatelki. Za to serce szlachetne, współczujące Żydom prześladowanym i żydom biednym, borykającym się ciężko z losem, za te jej czyny obywatelskie, za Meira Ezofowicza, za biedną Chaitę i małego Chaimka, należy się Elizie Orzeszkowej miłość, cześć i wdzięczność od żydowskich dzieci i młodzieży.



WŁADYSŁAW BEŁZA.

Młodość Józefa.

Powiastka z dziejów biblijnych.

Piękna to ta ziemia Chanaan. Ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca! Jak daleko zasięgniesz okiem, ciągą się obszerne łany, zasłane bujną trawą, przerżnięte licznemi zdrojami, które biją w cieniu palm rozłożystych.

Liczne stada owiec pasą się na łąkach, a ich białą i puszystą wełnę, zaledwie że widać wśród wybujałej zieleni. Pasterze, opierając się na wysokich laskach, strzegą swego dobytku i przygrywają sobie na multankach. I dnie im płyną za dniami, błogo, spokojnie... Nie straszy ich zima, bo w kraju tym wieczna panuje wiosna, nie nęka ich głód i pragnienie, bo chleba i mleka, mają podostatkiem.

W takim to rozkosznym zakątku ziemi, mieszkał pierwotnie lud Izraelitów, który nie znał innego Boga, jak Boga na niebie, a innych rządów nad patryarchalne czyli ojcowskie zwierzchnictwo swojej starszyzny.

Pierwszym ich patryarchą był Abraham, drugim Izaak, trzecim Jakób.

Jakób miał dwunastu synów, — a choć jak dobry ojciec wszystkie swe dzieci kochał jednakowo, wszakże serce ojcowskie lgnęło najwięcej do dwóch najmłodszych. Józefa i Benjamina.

A! i jakże miało być inaczej?

Kiedy starsi synowie oddalili się ze swemi trzodami często o mil kilka od rodzicielskiego domu. Józef z Benjaminem zostawali przy ojcu, pielęgnowali go troskliwie, starali się uprzyjemniać mu każdą chwilę zgrzybiałej starości.

Jakób też kochał ich najczulej, a to ich wyróżnienie w rodzicielskiem sercu, bardzo nie podobało się starszym braciom.

— To pochlebca! — mówił o Józefie jeden.

— To gagatek ojca — szydził drugi.

— Trzeba się zemścić nad nim! — pomyśleli wszyscy.

O zemście nad Benjaminem żaden z braci nie myślał jeszcze. Było to bowiem pacholę lat siedmiu dopiero, — za to przywiązanie ojca do Józefa, już szesnastoletniego wyrostka, bardzo ich miłość własną dotykało.

Pewnego ranka ojciec wezwał Józefa do siebie i rzekł mu:

— Od trzech dni bracia twoi są w polu. Idź, weź dla nich napój i jadło i zanieś im i ich dobytkowi moje błogosławieństwo.

Józef spełnił rozkaz ojca, a wybierając się w podróż przywdział na się piękną, wzorzystą suknię, którą mu był ojciec przed paru dniami właśnie podarował.

* * *

Z sercem przepełnionem najczystszą miłością, z tęsknotą za dawno niewidzianymi, — podążył Józef, do braci. Ale w miejsce serdecznego uścisku, w miejsce radości, cóż go spotkało?

— Patrzcie! patrzcie! zawołał Juda: oto idzie pieszczotka ojca! wróżbita snów! No, i cóż ci się dzisiaj śniło? zapytał szyderczo, skoro Józef zbliżył się do niego.

— Śniło mi się dzisiejszej nocy, odrzekł zdziwiony wielce tem powitaniem Józef, że wiązaliśmy snopy na łanie. Mój snopek strzelał kłosami w górę, a wasze pokładły się przy nim.

— Jakto! zawołał Ruben, miałżebyś ty być panem naszym, a my twymi służalcami? O! nie doczekasz się tego!

— I nie pragnę też tego, i tak sobie snu mego nie tłumaczę, odpowiedział z pokorą Józef; ciekawi byliście moich rojeń nocnych, więc je wam opowiedziałem.

— Nie ziszczą się one nigdy! odparł ponuro jeden z braci, bo oto dziś postanowiliśmy pozbyć się tego, co nas swemi pochlebstwami wygania z serca ojca. Musisz zginąć!

— Zlitujcie się! błagał Józef składając ręce, za cóż mię chcecie gubić? Czyż wam co złego uczyniłem? czym oskarżał was przed ojcem? Owszem zawsze was broniłem, przemawiałem za wami i dziś oto przynoszę wam pozdrowienie i błogosławieństwo!

— Dosyć, dość tych udawań! ofuknął Józefa jeden z braci. Dalej! rozdziewaj się z twoich szat królewskich, bo szkoda by było je krwią plamić.

I podniósł nóż, chcąc zadać śmiertelny cios Józefowi. Ale wtem przypadł Ruben i przedkładał, że zamiast plamić ręce krwią brata, lepiej go wrzucić do studni i w niej go zamorzyć.

Podobała się ta uwaga innym braciom i nie zważając na łzy i prośby Józefa— wrzucono go do głębokiej, wyschłej z wody, cysterny.

W kilka godzin potem zobaczyli zbliżającą się karawanę kupców egipskich.

— Wiecie co? zawołał Juda: cóż nam przyjdzie ze śmierci brata, obarczać ona będzie wyrzutem nasze sumienia, lepiej oto, wydobądźmy go ze studni i sprzedajmy tym handlarzom.

W niespełna godzinę, po krótkim wypoczynku, wyruszyła z tego miejsca karawana, lecz orszak jej powiększył się jednym młodzieńcem, którego bracia za kilka srebrników zaprzedali w niewolę.

Po powrocie do domu, opowiedzieli niegodziwcy ojcu, że dziki zwierz rozszarpał Józefa na pustyni, a biedny ojciec łkał i rozdarł szaty swoje na znak niezmiernej boleści.

* * *

Zaprzedany w niewolę Józef dostał się na dwór Faraona, króla Egiptu i zyskał sobie coraz to większe zaufanie.

Zdarzyło się, że nowy pan jego miał sen dziwny, którego znaczenia żaden z mędrców i wieszczków przebywających na dworze dojść nie mógł. Od jednego ze swoich domowników, dowiedział się Faraon, że Józef wróży ze snów. Przywołał go tedy i rzekł:

— Jeśli odgadniesz znaczenie snu, który mię trapił tej nocy, wywyższę cię nad innych.

— W Bogu nadzieja! mów Panie.

— Śniło mi się, zaczął Faraon, że wyszło naprzód siedm krów tłustych, a potem siedm krów chudych i te pierwsze zostały pożarte przez chude; widziałem następnie siedm kłosów pełnych i siedm pustych, a te puste pochłonęły pełne.

— Panie mój! rzekł Józef, siedm krów tłustych i siedm kłosów pełnych oznaczają siedm lat urodzaju. lecz potem przyjdzie siedm ciężkich lat głodu, które pochłoną zbiory z lat urodzajnych. Każ więc budować wszędzie spichlerze, aby zabezpieczyć się na złą chwilę.

Faraon poszedł za radą Józefa — a wkrótce przekonał się, że przepowiednia sprawdzać się poczęła.

Kiedy nadeszły lata nieurodzajne, głód opanował i ziemię Chanaan. Słyszeli Hebrejczycy o bogatych spichlerzach i nagromadzonych zasobach ziarna w Egipcie, a Jakób wysłał synów swoich, by zakupili zboża, bo chleba już zabrakło.

Wybrali się w podróż synowie patryarchy, a skoro przybyli na miejsce, przyprowadzono ich przed oblicze rządcy Faraonowego. I któż wypowie ich zdziwienie, gdy w tym dostojniku poznali brata swego Józefa, którego przed laty sprzedali w haniebną niewolę.

Zadrżeli w obawie pomsty i rzucili się do nóg bratu, błagając o przebaczenie.

Ale Józef mścić się nie umiał. Przebaczył braciom, kazał im owszem pozostać przy sobie, sprowadził sedziwego ojca — i świadczył im wielkie dobrodziejstwa.

Tak to, — złe dobrem płacić należy.



SZEM - TOB.

Kotel Maarawi.

Prastare podanie żydowskie.

Na wyniosłym szczycie Morji sterczy stary mur. Wzniesiony jest z olbrzymich, zczerniałych ze starości, kwadrów. Tak sterczy dumnie od tysięcy lat. Uderzały weń wichry z czterech stron świata, usiłowały go skruszyć, lecz bezskutecznie. Ognie chciały go pożreć, potopy porwać, a stary mur opiera się wszelkim wrogim żywiołom.

Jest to zachowana zachodnia ściana świątyni Pańskiej, ostatnia pamiątka z naszej wspaniałej przeszłości.

Tajemniczy ten mur, ugruntowany jest na fundamencie z siedmiu cudownych głazów. Siedmiu naszych praojców - bohaterów ułożyli jego fundament, każdy z nich położył swój kamień.

Pierwszym fundatorem był Adam, ojciec wszystkich ludzi. Opuszczając Eden, zabrał stamtąd jeden kamień, który świecił jak jutrznia. On to mu rozjaśniał ciemności i wskazywał drogę na tym ponurym padole ziemskim. Osłodził mu życie i przypomniał utracony raj. Gdy przybył po długiej tułaczce na Morję, wzniósł tam swój namiot. Na szczycie góry położył swój klejnot z Edenu, służył mu jako ołtarz, przed którym modlił się do Boga o szczęście dla swych potomków. Stąd niech wyjdzie

światło nauki, słowa miłości i zgody dla całego rodu ludzkiego! — „*Ki micyjon tejce tora.*“ — Kamień Adamowy nazwano *kamieniem miłości bliźniego.*

Praojciec nasz Abraham, wraz z młodym pacholęciem Izakiem, położyli tam drugi kamień. Na nim chciał ofiarować swego ukochanego jedynaka, posłuszny rozkazowi Pańskiemu. Kamień ten nosił miano: „*Miłości Boga.*“



Ściana płaczu.

Jakób zmuszony był opuścić swój ukochany dom rodzicielski i udał się w daleki, obcy świat. Na bezludnem miejscu, na szczycie Morji, zaskoczyła go noc. Ciemno było wszędzie, ni gwiazdki na niebie, ni światełka na ziemi; nie mógł postąpić kroku naprzód. Zdala rozległ się ryk lwa, słychać było wycie wilków, wrzask hyjen. — Zebrał więc kilka kamieni i zrobił sobie tam legowisko. Strudzony, rychło zasnął We śnie widział drabinę, łączącą niebo z ziemią. — Opatrzność czuwająca! — — — Wstawszy rano zauważył, że kamienie zrosły się i tworzyły potężną opokę. Poświęcił ją i umieścił obok tamtych. Kamień ten

był godłem złączonych w jędną całość pokoleń izraelskich i nazwano go *„kamieniem zgody i braterstwa.“* — — —

Czwarty kamień ułożył tutaj najlepszy i najszlachetniejszy brat Józef — hacadik, gdy wykonał ostatnią wolę wielkiego swego ojca i przeniósł go na wieczny odpoczynek do Erec - izrael. Kamień ten nosił miano: *„Cnota i niewinność.“* — — —

Samuel hanabi, ostatni sędzia, wypędziwszy z ojczyzny najeźdźców, postawił tutaj kamień pamiątkowy i nazwał go „Eben haezer“, Kamień ten był symbolem *„Miłości ojczyzny.“* — — —

Dzielny król Dawid, zdobywszy Jerozolimę, położył na Morji fundamentalny kamień na świątynię Pańską. Na tym kamieniu przesiadywał ze swą cudowną lutnią. Tutaj ułożył i nucił wspaniały psalm: „Eben muasi habonim“ — „Kamień, którym lekceważyli budowniczowie, stał się kamieniem węgielnym.“ — *Był to kamień pieśni i natchnienia.* — — —

Siódmy i ostatni kamień położył tutaj król Salomon. On nareszcie, przystąpił do budowy domu bożego. Podczas kopania ziemi, natknęli robotnicy na opokę, na której ufundowany jest glob ziemski. Z tej odwiecznej opoki udało się królowi wyciosać jeden wielki sześcian, który jaśniał jak najszlachetniejszy kryształ. Bryła ta była zaopatrzona ze wszystkich stron pieczęcią Przedwiecznego. Wyryte tam było słowo „EMET“ — prawda. Kamień ten był symbolem *„prawdy.“*

Król Salomon ułożył następnie obok siebie siedm pamiątkowych kamieni. Stanowiły one fundament do *Kotel - maarawi.* Na nich wzniosła się ściana zachodnia Najświętszego Przybytku, obok tego muru umieszczono arkę przymierza.

*

* *

Przez sześć wieków stanowił dom Boży dumę narodu. Spełniło się przeznaczenie. Nebukadnezor pokonał Żydów w orężnej walce. Spalił świątynię i wypędził cały naród z ukochanej ojczyzny. Edonici podburzali wroga, by zburzył świątynię do gruntu. „Uru, uru, ad hajsod ba!“ Atoli wszelkie jego usiłowania były nadaremne: Kotel maarawi pozostał nietkniętym. — — — —

Po powrocie z Babilonji, przystąpili wygnańcy bezzwłocznie do budowy drugiej świątyni. Wzniesiono ją znowu na starym fundamencie. I ten przybytek jaśniał w swej chwale przez sześć dalszych wieków. — — —

Zerwała się jednak burza. Srogi Rzym opanował Judeę. Tytus spustoszył naszą ziemicę, zburzył nasz gród i wściekłością uderzył na Dom Pański. Wzniecił ogień, gmach zgorzał, trzy ściany runęły i rozsypały się w gruzy, czwarta ściana, zachodnia, została nienaruszona. Stała,

jakby pogrążona w modlitwie, dłonie swe wzniosła ku niebu, błagając Stwórcę o zmiłowanie nad biednym narodem. Tytus wysyłał legjon za legjonem, celem doszczętnego zburzenia domu Pańskiego, lecz jakaś tajemnicza siła nie pozwalała im zbliżyć się do tego muru. Ściana ostała się i patrzyła na wroga. — — — Siedmdziesiąt lat później zerwał się mocarny Bar - Kochba. Chciał skruszyć kajdany srogiej niewoli. Przemoc rzymska pokonała nieustraszonego bohatera; zginął w obronie wolności narodu pod Betar. Mściwy cesarz Hadrjan wzniósł na Morji świątynię Jowisza i ażeby nie pozostała tam żadna pamiątka żydowska, kazał zburzyć Kotel - maarawi. Niezliczeni robotnicy mozolili się długo nad tem, ale nadaremnie.

Wtedy Hadrjan wymyślił piekielny plan; postanowił zasypać ziemią i prochem całą przestrzeń naokoło ściany, w taki sposób zetrzeć wszelki ślad dawnego przybytku. Wydał przeto dekret, obowiązujący każdego rzymskiego obywatela, mieszkającego w Palestynie, po wsze czasy. Mieli bowiem sypać wszelkie śmiecie, rumowiska i popioły na placu Morji. Mieszkańcy Aelji - Kapitoliny (tak przezwał Jerozolimę), mieli zanosić śmiecie codziennie, mieszkający zaś poza miastem, raz na tydzień, dalsi, raz na miesiąc. Edykt Hadrjana był pilnie wykonywany przez pogan. Następni cesarze rzymscy utrzymywali także ten nakaz. Przez długie wieki służyła Morja za rumowisko i z czasem znikł wszelki ślad dawnego gmachu na tem wzgórzu.

* * *

Erec - izrael zmieniało często swoich zwierzchników. Rzym runął, po nim przyszli cesarze bizantyjscy, ich zaś wypędzili stamtąd Persowie, po nich przyszli Arabowie, Mameluk, Mongołowie i na ostatku Osmanowie - Turcy. — — —

I stało się, gdy sułtan Sulejman Wspaniały zdobył Palestynę, upodobał sobie odwieczny gród Dawidów na swoją stolicę. Wzniósł na Morji zamek królewski i tam przebywał najchętniej. Jeruzolima zaludniła się rychło; powstały tam okazałe gmachy publiczne, pałace możnych i dworzan. Wyrosło jakby z pod ziemi mnóstwo ulic, bazarów i wspaniałych meczetów. Rezydencja mężnego kalifa zaludniła się szybko różnorakiem ludem. Mieszkali tam wtedy nieliczni Żydzi, żyjąc w niedostatku.

Pewnego razu sułtan Sulejman zobaczył sporo ludzi, mężczyzn i kobiet, dźwigających wory i kosze napełnione śmieciem, które wysypali na dziedzińcu, opodal zamku królewskiego. Widząc taką zniewagę, kazał ich wszystkich uwięzić i za kilka dni odbył osobiście sąd nad tymi przestępcami.

Jakże śmieliście zabrudzić moją siedzibę i tem znieważyć mój majestat — zapytał ich rozgniewany mocarz.

— Wspaniały kalifie, — bronili się pokornie oskarżeni — nie uczyniliśmy tego z rozmysłu, by urągać twemu majestatowi, lecz stało się to gwoli prastaremu prawu, które obowiązuje mieszkańców tego kraju



Parochet.

od zamierzchłych czasów. Dawni imperatorzy zarządzili, aby na wieczyste czasy, każdy mieszkaniec wysypywał na tem miejscu swoje śmiecie. Tak też było dotychczas; jedno pokolenie przekazywało to drugiemu. Spełniliśmy tylko, co nam nakazali nasi przodkowie.

Sułtan, usłyszawszy te słowa, zabronił odtąd pod surową karą zasypywać ten obszar i postanowił oczyścić Morję.

——o——

Wynajął kilka tysięcy robotników i polecił im usunąć wielowiekowy nasyp ze świętego miejsca. Pośród tych robotników pracowali też i Żydzi. Wszyscy robotnicy pobierali wynagrodzenie za swój trud ze skarbca monarchy. Żydzi zaś, chociaż najpilniej pracowali i byli przeważnie biedakami, nie przyjęli żadnego wynagrodzenia za pracę.

Długo trwała ta mozolna praca; rok minął, robotnikom opadły ręce ze znużenia; sułtan jednak nie zawahał się. Zastąpił utrudzonych wojskiem, aż wreszcie powierzchnia Morji była oczyszczona i ukazał się mur: Kotel maarawi.

Sulejman zawezwał wtedy wszystkich Żydów swej stolicy i rzekł: „Oto, oddaję wam, co wasze. Na prastarym fundamencie waszej świątnicy wznieście sobie nowy przybytek ku chwale waszego Pana!"

Żydzi na to: Bóg ci zapłać potężny monarcho, za twą wspaniałomyślność i za ten hojny dar! Obecnie nie możemy przystąpić do odbudowy Domu Pańskiego, jesteśmy ubodzy i liczba nasza zbyt skromna. Cały nasz naród wzniesie ten gmach, skoro nadejdzie kres naszej niedoli. Usłyszą nasi bracia na rozsypce potężny głos surmy: „*tekija gedola*". wzywający ich do powrotu do swej niezapomnianej ziemicy. Wtedy złączeni, jak te kamienie Jakóbowe, wskrzeszą dziedzictwo ojców. Wspólnemi siłami ugruntują wtedy na tym fundamencie nowy gmach Boży. — Tak nam przekazali nasi ojcowie. — Aż do tego wielkiego dnia zbawienia, będziemy się gromadzili do wspólnej modlitwy na tym zwróconym nam dziedzińcu. Na tym obszernym placu, obok starego muru, będziemy zanosić prośby do Stwórcy o szczęście dla rodu ludzkiego Od tego dnia znów Żydzi wzięli w posiadanie spuściznę przodków.

Oczy modlących się Żydów są zwrócone podczas nabożeństwa na wschód — *mizrach*, do miejsca, gdzie w Erec sterczy Kotel - maarawi. U stóp tej ściany płaczu korzą się w Jamin-noraim nabożni z całego świata. Widomy to znak naszej przeszłości. Tutaj czerpiemy otuchę i nadzieje lepszej przyszłości. Kotel - maarawi uzmysławia siedmiu naszych bohaterów. ,



Niewygodne sąsiedztwo.



W czasie podróży mojej przez nieznaną Birmę w Azji, odłączyłem się od karawany. Przebijałem się przez gęsty las tylko z trzema kulisami, gdy natrafiliśmy na ścieżkę, pokrytą śladami nóg słoni: także tygrysy zostawiły tu swoje wyraźne ślady.

Byliśmy z kulisami na koniach. W obliczu takiego niebezpieczeństwa, poleciłem wrócić swoim ludziom i szukać połączenia z towarzyszami karawany. Sam zaś postanowiłem czekać na powrót ich na polance dokładnie oznaczonej.

Kulisi niechętnie wracali przez drogę, po której niedawno przechodziły niebezpieczne bestje. Nie mogłem jednak im zaoszczędzić tej drogi.

Ażeby sobie skrócić wyczekiwanie, jechałem wzdłuż ścieżki, przysłuchując się niedalekiemu szumowi strumyka. Myślałem ciągle przytem o towarzyszach z karawany. Musieli być daleko, skoro do uszu moich nie dochodził żaden sygnał.

Koń mój odgryzał tymczasem soczyste gałązki z drzew. Często naruszał pyskiem tak zwane drzewa mrówczane, których złośliwi mieszkańcy dawali mi się porządnie we znaki.

Nagle rzucił się koń gwałtownie w bok, a ja znalazłem się na mokrej ziemi niespodzianie.

Rżąc głośno, uciekał jak oparzony od miejsca, na którem przed chwilą byliśmy.

Nie uspokoiłem się jeszcze po tem gwałtownem wstrząśnieniu, gdy otworzyły się zarośla — i ukazały się dwa młode tygrysy. Kto z nas był więcej przerażony tem nieoczekiwanem spotkaniem, nie da się opisać. Młode usiadły sobie na tylnych nogach, a ja rozglądnąłem się za strzelbą.

Lecz niestety, strzelba została na siodle przy koniu! Moją jedyną bronią był rewolwer i nóż gęstwinowy. Jak tu się bronić, gdy matka młodych nadejdzie?

Zdawałem sobie także sprawę z tego, że najmniejszy okrzyk trwogi młodych, przywoła także tygrysicę.

Wobec tej świadomości wróciła moja zimna krew.

Zacząłem rozważać. Tylko ucieczka mogła mię uratować. Ale jak uciekać pieszo i bez szmeru przez cierniste zarośla puszczy podzwrotnikowej?

Moje rozważania zostały nagle przerwane. Tygrysiątka zbliżyły się do mnie, wybałuszyły swoje głupie oczka i zaczęły się bawić. W krótkich, różowych pyszczkach ukazywały się białawe języki. Miękkie wełniane łapki dotykały mię i ciągnęły, aby mię pobudzić do zabawy. Jaśniejsze zwierzątko zdawało się być słabszem, przytuliło się do mnie i szukało oparcia przed atakami swojego starszego brata.

Przymilanie się zwierzątek powiększyło jeszcze moją niewygodę. Szukałem ciągle ratunku. Spostrzegłem niedaleko w lesie drzewo figowe, którego korzenie o wysokości człowieka mogły mi dać pomoc.

Ostrożnie odsunąłem nieproszonego młodego przyjaciela od siebie. Ten jednak wydał ze siebie ton kwiczący, brat jego wziął to za zaczepkę do dalszej zabawy. Rzucił się więc do nóg moich, upadł na ziemię, i potoczył się prosto do szczęki swojego towarzysza. Teraz był najwyższy czas, ażeby pomyśleć o ratunku. A tymczasem małe tygrysiątka poczęły się kąsać i wydawać ze siebie okrzyki bolu.

Drzewo figowe okazało się ratunkiem w potrzebie. Do grzbietu jego wysokich korzeni przytykała gałąź drzewa akacyjnego. W krótkim czasie dostałem się tak wysoko na gałęzie, że mogłem liczyć na schronienie przed tygrysicą.

Na dole gryzły się i kwiczały tygrysiątka. Z wysokości mojego schronienia rozglądałem się na wszystkie strony, szukając matki młodych. Nie dostrzegałem jej nigdzie. Pozostało tylko przypuszczenie, że młode tygrysiątka są sierotkami. Już ważyłem w myśli, jak to zabrać młode ze sobą — gdy uczułem zbliska silny zapach jakby z menażerji. Musiałem się mocniej chwycić gałęzi, ażeby nie spaść.

Wyczułem bliskość tygrysicy. Jeszcze jej nie spostrzegłem. A młode tłumiły się ciągle dalej, nie myśląc nic o obecności matki.

W tem wyskoczyła potężnym skokiem z gęstwiny tygrysica. Przejmujący do szpiku kości ryk ostrzegł mnie, że zobaczyła mię i poznała we mnie nieprzyjaciela. Jakby chroniąc młode, rzuciła się między nie i nie spuszczając grożącego wzroku swojego, wydawała złowrogi pomruk.

Chciałem strzelić, lecz zastanowiłem się. Mogłem to uczynić wtedy, gdy moje położenie będzie groźniejsze. Tak wysoko tygrys nie skacze, a ponieważ nie wspina się po drzewach, mogłem być chwilowo spokojny. Musiałem jednak przebyć próbę cierpliwości. Około trzech godzin leżała tygrysica blisko mnie. Starałem się siedzieć na drzewie bez ruchu i myślałem o swoich towarzyszach i o koniu, który przydałby mi się w mojej rozpaczliwej sytuacji.

W tem przeszył las straszliwy ryk; to tygrys, mąż, wołał; tygrysica odpowiedziała jakby krzykiem wołającym o pomoc — powstała i popchnęła dzieci do gęstwiny.

Dzięki Bogu, pomyślałem, lecz o zejściu z drzewa nie było mowy; któżby mi mógł zaręczyć, że w gęstwinie, obok, nie czatuje na mnie ta sama bestja. Trzeba było siedzieć i czekać. Nie wiedziałem tylko, co począć, gdy noc niezadługo zapadnie.

Myśli moje przerwały dalekie ryki, jakby odgłosy grzmotów, które Wielka, ciemna masa toczyła się... słonie. Ten na czele, buhaj, akuratnie zbliżały się do mnie. Las trzeszczał, jak gdyby orkan łamał drzewa. zatrzymał się pod moim drzewem, podniósł trąbę w górę i zaryczał, jakby chciał rozerwać powietrze. Położenie moje było teraz niemniej straszne, lecz tygrysy były obecnie moim ratunkiem. Wielki słoń, buhaj, uczuł woń swojego odwiecznego wroga, trąbił więc na alarm do lasu aż ostatni z jego towarzyszy nie opuści krytycznego miejsca. Za chwilę siedziałem spokojniej, myśląc o swoich towarzyszach. — Tymczasem przerwał znowu chwilowe uspokojenie zbliżający się szelest. Oto koń mój szukał mnie. Z okrzykiem radości skoczyłem na ziemię. Wnet siedziałem już na siodle, mając przy sobie swój karabin mauzerowski. Mogłem stawić czoło nawet tygrysom.

Na oznaczonej polance, gdzieśmy się mieli zjechać, znalazłem tylko dopalający się ogień i kilka kawałków mięsa z antylopy. Zjadłem je chciwie, potem położyłem się na kocu, kładąc sobie siodło jako poduszkę pod głowę i czekałem.

Pomału uczułem zmęczenie. Niebezpieczeństwo przed krążącemi tygrysami było wielkie. Spać nie wolno było. — Nawet należało podtrzymywać ogień, ażeby odstraszyć drapieżników. Chciałem wstać, ażeby nanieść suchego drzewa i gałęzi. Zmęczenie jednak było wielkie. Głowa opadła na koc, a oczy szły za lotem paru orłów, krążących w powietrzu.

A potem obudził mnie promień słońca, odbijający się od błyszczącej stali strzelby. Ostry świst napełnił mi także uszy. Jakaś rodzina małp siedziała na drzewie i naigrawała się świstem i piskiem ze mnie.

Naigrawała się z lekkomyślnego dziecka ludzkiego, który w pośrodku śladów słoni, bez ogniska, tak beztrosko spał, jakby nie istniały słonie i tygrysy.

Ze zmieszanemi uczuciami zrozumiałem swoje położenie. Spać w takiem niebezpieczeństwie było największą lekkomyślnością. Widocznie Dobry Pan nieba i ziemi nie chciał jeszcze mojej śmierci.





Nieraz mówi do mnie
siostra starsza Zonia,
czy Ty Jasiu lubisz pieska,
czy małego konia.

Bo nas w szkole uczą,
każdy z nas pamięta,
trzeba wszystkich kochać
i lubić zwierzęta.

Wszystko dla dzieci.

...Zwrócił się do kobiety:

— A twój mąż? Co robi? Gdzie jest teraz?

— Zabił go strzał karabinowy przed trzema dniami.

— A od śmierci męża, co robisz?

— Prowadzę moje dzieci.

— Dokąd?

— Gdzie mnie oczy poniosą.

— A gdzie sypiasz?

— Na ziemi.

— Co jesz?

— Nic.

Sierżant wydął usta, dotykając nosa wąsami.

— Nic.

— To jest dzikie śliwki, zeszłoroczne jagody, jeśli je znajdę, borówki i listki paproci.

— To rzeczywiście, niedużo.

Starszy chłopiec zrozumiał widocznie rozmowę, bo odezwał się:

— Jeść mi się chce.

Sierżant wyciągnął z kieszeni kawał razowego chleba i podał go matce. Kobieta rozłamała chleb na dwa kawałki i dała je dzieciom. Malcy jedli chciwie.

— Nic nie zostawiła dla siebie — mruknął sierżant.

— Bo jej się jeść nie chce — rzekł żołnierz.

— Nie, *bo jest matką* — odrzekł sierżant.

Wiktor Hugo („Rok 93“).

Jutrzenka dla najmłodszych.

Ślicznie biało na dworze.

Zosia obudziła się i popatrzyła do okna. Jaśniej było, aniżeli zwykle.

— Co to, śnieg spadł! — zawołała. Prędko wyskoczyła z łóżka i przybiegła do okna. Patrzy: wszędzie biały puch. Z nieba spadały jeszcze białe płatki śniegu, czyściutkie, piękne gwiazdki. Tak, jakby je kto rysował.

Zosia chciałaby już być na dworze. Umyła się prędko, ubrała, pomodliła się i gdy tylko zjadła śniadanie, poprosiła mateczkę o płaszczyk. Wyszła na dwór. Stanęła uradowana na śniegu, potem zrobiła kilka kroków.

— O! widać moje buciki! zawołała.

— A moje lepiej! odezwał się Józio, który także wybiegł do pierwszego śniegu.

— Oglądajmy teraz ślady nóg w śniegu! mówił dalej Józio, Zosia jednak biegała w kółko i robiła ślady. To ją bawiło.

— A to czyj ślad, jakby gwiazdka? zapytała Zosia.

— To piesek tędy przebiegł — odpowiedział Józio.

—A tu masz ślad wrony — pokazywał Józio.

Zosia dziwiła się, że po śladach w śniegu można poznać, kto chodził.

Tymczasem mateczka zawołała dzieci do mieszkania. Bała się, żeby się nie zaziębiły.



Pieszczotka.

Była raz kobieta, która chciała mieć córeczkę. Udała się do wróżki i powiedziała:

— Bardzo chcę mieć małą córeczkę, tak całkiem drobniutką. Proszę cię bardzo, daj mi taką, droga wróżko!

— Bardzo chętnie! odpowiedziała wróżka. Weź ziarno jęczmienia, zasadź do wazonika i zaczekaj, co się stanie dalej!

Kobieta grzecznie podziękowała wróżce, dała jej srebrny pieniądz i odeszła.

W domu u siebie zasadziła ziarno jęczmienia do wazonika i spostrzegła, że natychmiast wyrasta duży kwiat. Podobny był do tulipanu. Tylko płatki miał zamknięte.

— Cóż to za cudny kwiat! zawołała kobieta i pocałowała go, bo się jej bardzo podobał.

Natychmiast otworzyły się płatki kwiatu i w środku ukazała się mała dziewczynka, taka mała, jak najmniejszy paluszek dziecka. Młoda kobieta nazwała ją Pieszczotką. Położyła ją do łóżeczka z łupiny orzecha. Podścieliła jej listki z fiołka, ażeby jej było miękko i przykryła listkiem z róży, jakby kołderką. W dzień opowiadała Pieszczotce śliczne bajeczki i uczyła ją śpiewać, a na noc kładła ją do łóżeczka z łupiny orzecha.

Pewnej nocy wkradła się do mieszkania brzydka ropucha i porwała Pieszczotkę, wraz z łóżeczkiem. Zaniosła ją na błotnisty brzeg strumyka, który płynął w ogrodzie.

Ta mała będzie żoną dla mojego syna — pomyślała ropucha.

Niezadługo zbliżył się brzydki syn ropuchy. Gdy spostrzegł małą Pieszczotkę, wykrzyknął ze zdziwienia „ku-a“, „ku-a“!

— Nie rób hałasu! — upominała go mama ropucha. Wynieśmy ją lepiej z łóżeczka i połóżmy na liściu lilji wodnej, w środku rzeki! Potem pójdziemy przygotować dom dla was! Jak powiedziała tak zrobili.

Tymczasem Pieszczotka się zbudziła, a widząc, że znajduje się na środku strumyka, zaczęła płakać bardzo.

Rybki w wodzie słyszały wszystko, co mówiła ropucha, żal im było Pieszczotki, więc pociągnęły szybko za ogonek liścia, na którem siedziała Pieszczotka i uciekły z nią daleko na drugi brzeg strumyka. Gdy liść już przypłynął do brzegu, mała pieszczotka wyskoczyła prędko na ziemię i zaczęła uciekać przez pole.

Pod wieczór zapukała do mieszkania chomika polnego i prosiła o nocleg. Chomik przyjął ją bardzo serdecznie, wprowadził ją do spi-

żarni, gdzie schował sobie na zimę dużo zboża i kazał się jej najeść do syta. Pieszczotka podobała mu się, więc prosił ażeby została z nim przez zimę. Prosił tylko, żeby utrzymywała dom w porządku i opowiadała mu bajeczki.

Pieszczotka zgodziła się i została z chomikiem.

Raz wyszła Pieszczotka w zimie i zobaczyła jaskółkę leżącą na śniegu. prawie martwą.

Prędko przyciągnęła ją do mieszkania ciepłego, nakryła sianem ptaszka i uratowała biedną jaskółkę od zamarznięcia. I tak została Pieszczotka razem z jaskółką przez zimę u chomika

Na wiosnę prosiła jaskółka Pieszczotkę, żeby z nią poleciała do krainy cieplejszej, nim lato nadejdzie.

— Kiedy niemam skrzydeł — odpowiedziała Pieszczotka.

— Nic nie szkodzi — usiędziesz na mnie i polecimy.

I tak leciała Pieszczotka przez góry i lasy, aż przybyła z jaskółką do pięknej krainy.

Tam ujrzała na kwiatach piękne krasnoludki. Jeden z nich miał złotą koronę na głowie. To był widocznie król tych małych jak i ona ludzi. Pieszczotka podobała się królowi. Posłał więc jej wiele pięknych podarków i prosił, ażeby została jego żoną i królową. Pieszczotka zgodziła się. Niedługo odbyło się wesele. Potem żyła długo i szczęśliwie wśród krasnoludków i była bardzo dobrą dla nich królową.



Rozwiązanie zagadek z numeru 11.

Szarada: kawka.
Zagadki: Tomasz, jeleń.
Łamigłówka w kwadracie: krowa, kolor, oczko, łomot, głowa.

Zagadki nowe.

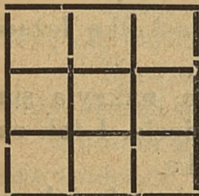
Zagadka.

Co to jest?

Ani człowiek, ani gaz, ani zwierzę,
Lecz drzwi całego domu dobrze strzeże.

Łamigłówka.

(nadesłała Fela Kranzówna).



Znaczenie wyrazów:

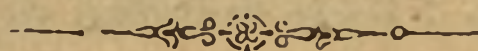
1. nazwa miesiąca.
2. rodzaj papugi.
3. imię męskie.

W każdą kratkę wstawić po jednej literze; czytając z lewej strony ku prawej i z góry na dół otrzymuje się te same wyrazy.

Szarada.

(Nadesłała Stefanja Reissówna).

Pierwsze i jedna litera to godło państwa,
Drugie bez tej litery to samogłoska,
Trzecie zaimek wskazujący,
A całość to napój.



Poczta Jutrzenki.

Do Tusi Brillówny. Dziękujemy za śliczne rysunki chowamy je, kiedyś zareprodukujemy. O konkursie pomyślimy.

Do Henryka Thieberga. Bardzo starannie napisałeś rozwiązanie zagadek. Jutrzenka pozdrawia Cię serdecznie.

Do Judy Silbermana. Jutrzenka dziękuje za nadesłane łamigłówki i za pamięć o redaktorze. Prześlij inną łamigłówkę to wydrukujemy.



12. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI".

Imię i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania: ....

ulica i numer domu: ....



Do Romana Eckera. Dziękujemy za bilet wizytowy, przesłany na pamiątkę. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Do Juljana Spunda. Mieliśmy już kilka zagadek z biletami wizytowemi. Mieliśmy już także łamigłówkę taką, jaką ostatnio nadesłałeś. Prześlij co innego.

Do Cwi Arje Gelbwachsa. Widzisz, że dostałeś „Jutrzenkę".

Do wszystkich prenumeratorów: Gdyby ktoś nie dostał książeczki za miesiąc grudzień, prosimy o zawiadomienie nas kartą korespondencyjną, z podaniem dokładnego i czytelnego adresu. Często wracają książeczki, ponieważ dziatwa nie jest znaną w kamienicy pod nazwiskiem podanem do administracji. Dobrze jest podać dokładny adres, dla tych, którzy znani są w domu pod innem nazwiskiem w ten sposób: Bunio Fisch znany Mehr, Lwów, ul. Pod Dębem 14. II p. oficyny na ganku.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Lenz Sydonja, Henryk Singer, Mania Majman, Herman Weinreb, Benio Süsskind, Dziunio Weiler, Józef Parnes, Artur Grossman, Samson Kohl, Pinkas Nüssenbaum, Roman Ecker, Szymon Schierer, Sternbach Natan, Izrael Kramm, Herman Weinreb, Grünstein Felka, Zygfryd Atlas, S. Nüssenbaum, Tońka i Janek Warszawscy, Regina Singer, Zosia Buberówna, Masza Sigallówna, Sulamit Bernsteinówna, Mundek Spritzer, Jakób Leopold Bienenwald, Henio Müller, Zygmunt Blatt, Fancia Münzer, Niepodpisany, Benio Palant, Maryla Rapsówna, Henryk Thieberg, Henryk Spät, Jetka i Ewa Wunsch, Regina Rothleim, Mundzio Grosstern, Markus Einbinder, Hugo Feuerberg, Lublin Abraham, Ella Strohówna, Marceli Appelberg, Matuś Kozower, Salomon Buksdorf, Irena Klapperówna, Michał Hoffner, Anna Katz, Dawid Schuman, Joanna Hescheles, Fryderyk Grebel, Albina Apfelschnittówna, Henryk Bauer, Maks Rosner, F. Weingarten, Jula Barachówna, Bernard Gerber, Friedenthal Mojżesz, Henryk Biegeleisen, Seif Izrael, Fabjan Jenia, Edmund Ringler, Zofja Gelband, Zofja Samueliówna, Jakób Rothenberg, Jechiel Klein, Stefcia Schorrówna, Michał Tisch, Tusia Brillówna, Danusia Hartmanówna, Anita Johanesówna, Toncia Leimsieder, Simon Kornweitz, Cyla Langweil, Regina Nachmanówna, Ludwik Neu, Fela Beckmanówna, Tonia i Mojżesz Thüm, Otto Letz, Salo Rosenfeld, Leopold Hahn, Sylwja Krebsówna, Feige Meier, Ozjasz Wasserman, Temcia Kurzer, Filip Gärtner, Berta Friedmanówna, Jakób Goldring, Leon Wechsler, Izio Hubler, Klara Hay, Henryk Spritzer, Leon Grünspan, Marceli Czaczkes, Ela Fabianówna, Bernard Freiman, Jakób Stromer, Bank Wilhelm, Izak Lepach, Natan Brüller, Maurycy Blaustein, Leon i Dawid Schmutzer, Reder Oswald, Samuel Donner, Dawid Mund, Juda Silberman, Jitkis Filip, Zucker Józef, Chaim Lipsman, Józef Tannenbaum, Seide Jakób, Jonasz Flaster, Benjamin Berliner, Abraham Spatzner, Jakób Leiner, Chaim Rosenblith, Rudolf Rosenberg, Henryk Unterman, Nick Oskar, Wilhelm Tepper, Sigal Aleksander, Natan Kleines, Stifter Leopold, Jakób Teichman, Jakób Samuel Huss, Löw Mojżesz, Rafael Trachtenberg, Wachs Gustaw, Izrael Weinbaum, Dawid Süsser, Tobiasz Reizes, Gustaw Weinbaum, Leon Bombach, Joachim Stramer, Szymon Scheer, Kurzer Nuchim, Salomon Grütz, Lustig Andzia, Melamud Hesio, Gelbwachs Cwi Arje, Zygmunt Stern, Marceli Delfiner, Rachela Münzerówna, Chaskel Rosenberg, Henio Astman, Dawid Lampel, Fela Kranzówna, Natan Kahane, Batczes Józef, Rachela Spielman, Józio Pohoryles, Leon Goldwerk, Bela Landau, Hollenderówna, Schwarz.

Pracownia i skład obuwia ortopedycznego i zwykłego dla dzieci, młodzieży i starszych.

F. POSARINA

we Lwowie, ul. Janowska 14.

Pierwsza Krajowa Klinika Lalek

Lwów, ul. Halicka 21.

Apteka

Karola Augensterna

we Lwowie, ul. Krasickich 20 (róg ul. Kaźmierzowskiej)
poleca przeciw pęknięciu skóry i odmrożeniu krem znakomity **Heloderma** do rąk i twarzy, który wydelikatnia i odmładza cerę, usuwa czerwoność rąk i nosa.

Przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu i przeziębieniu niezawodny środek **Syrup Guajakolowy.** — **Cukierki mentolowo-eukaliptusowe Augensterna.**

„NASZA JUTRZENKA“ jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.
Numer pojedynczy 30 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547.

Telefon 32-31

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.

Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki“ wynosi:
półrocznie z przesyłką 2 zł. — — — — — — — — — — rocznie 4 zł.

Cena ogłoszeń jednorazowo:
cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%. — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas**.
Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon 28-18.